MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI | Poznań, maj 1934 r. | Nr. 5

PO ZJEŹDZIE W RZYMIE*)

„Szlachetną i świętą" nazwał Ojciec św. pracę, którą wykonują katolickie związki kobiet w swoich krajach.

I szkoda, że nie wszystkie pracownice Akcji Katolickiej mogły być na audjencji u Ojca św. wtedy, gdy z taką widoczną radością słuchał przemówienia przewodniczącej Unji, która przedstawiała mu 60 związków z 30 krajów świata! Jakąże nagrodą byłyby dla wszystkich przewodniczących, zarządowych i członków zwyczajnych, te słowa pełne uznania dla naszych wysiłków, a usłyszane bezpośrednio z ust zastępcy Chrystusa.

Żal nam było, że nie wszystkie odebrać mogłyśmy błogosławieństwo apostolskie „dla wszystkich przewodn. i kierowniczek, dla wszystkich ich rodzin, dla wszystkich intencyj i we wszystkich prośbach". Lecz w świecie ducha nie musi być ciało obecne. To błogosławieństwo przywiozłyśmy dla wszystkich — my, szczęśliwe delegowane na kongres Międzynarodowej Unji Katolickich Organizacyj Kobiecych, przywiozłyśmy jako podarek z podróży, wierząc, że zaznaczy się ono widocznie w pomyślności pracy organizacyjnej i osobistej.



Uczestniczki Kongresu z sztandarami. Sztandar polski ma znak Pax. W pierwszym rzędzie, druga od lewej strony, stoi przewodnicząca Międzynarodowej Unji Katol. Org. Kobiet p. Steenberghe - Engeringh i asystent Unji ks. Dr. Hoogveld.

Wśród wielkiej liczby delegowanych na kongres, było nas bowiem 500, w tem 250 młodych, 250 przedstawicielek związków kobiet starszych, na szczęście niemałą cyfrą zaznaczył się udział nas Polek. Przy stwierdzeniu obecnych, gdy zapytano o wysłanniczki z Polski, czterdzieści cztery energicznych głosów zawołało jednocześnie: „Jesteśmy". I dobrze, bardzo dobrze się stało, że nie brakło Polski w tem zebraniu katoliczek całego świata. Dobrze, że na tem wszechświatowem zebraniu nasz polski sztandar zwracał ogólną uwagę. Dobrze, że „szlachetną i świętą pracą" sławiłyśmy imię Polski.

Poprzedzony wspólnie odprawionym jubileuszem przez Wielki Czwartek i Wielką Sobotę, rozpoczął

*) Patrz nr. 3. Gazety dla Kobiet: Kongres w Rzymie.

się kongres w poniedziałek świąteczny uroczystem otwarciem przez obecnego opiekuna Unji, kardynała Dolci. Przez pięć następnych dni na przed- i popołudniowych obradach, połączonych z dyskusją, rozpatrywałyśmy sprawę wychowania chrześcijańskiego, opartego na encyklice papieskiej. Jakże inaczej słuchało się tych wskazówek Najwyższego Pasterza od chwili, gdy go się poznało rzec można „osobiście" na audjencji. Dostojna postać, pełna prostoty i ogromnej dobroci, a przytem dziwnie skupiona, nie jest już teraz dla nas nieznaną i daleką, lecz ojcowską i bliską. Tem więcej zda się obowiązuje nas przyrzeczenie, złożone w imieniu nas wszystkich przez przewodniczącą Unji Międzynarodowej, że w związkach naszych nietylko szerzyć będziemy zasady chrześcijańskiego wychowania i poczucie odpowiedzialności wśród matek i wychowawczyń, lecz z całą energją zabiegać będziemy około poprawy bytu rodzin, by chrześcijańskie wychowanie stało się w nich możliwem.

KANONIZACJA KS. JANA BOSKO

W pierwsze święto wielkanocne od wczesnego rana gromadziły się tysiączne tłumy ludzi na olbrzymim i pięknym placu przed Bazyliką św. Piotra.

Do kościoła wpuszczano tylko za specjalnemi biletami, które bezpłatnie otrzymywały organizacje i poszczególne osoby, pragnące uczestniczyć w uroczystości kanonizacji. Tych biletów rozdano dziesiątki tysięcy, bo podobno 70.000 ludzi zmieściła w ten dzień olbrzymia bazylika. Przeciwko zbytniemu tłokowi przy samym kościele, zabezpieczono się płotami z drzewa, które plac przedzielały, a przy dwóch niewielkich przejściach kordon żołnierzy utrzymywał porządek i poprostu podtrzymywał napierający tłum od upadku!

W kościele, podzielonym płotkami na kwadraty, wskazano nam grzecznie i szybko nasze miejsca. Jak blisko ołtarza! (Ołtarz jest w środku bazyliki, pod kopułą.) Nie spodziewałyśmy się tak dobrych miejsc i serdecznie wdzięczne jesteśmy Włoszkom, które na naszą korzyść zrezygnowały z uczestnictwa w tej wspaniałej uroczystości.

6.30 rano, a tu już bazylika do połowy szczelnie zapełniona, a tłumy płyną i płyną...

Po prawej stronie ołtarza morze główek chłopięcych. To wychowankowie salezjańscy pragną być najbliżej Ojca św., gdy ich ukochanego opiekuna i patrona wynosić będzie na ołtarze.



...pobłogosławił Ojciec św. „na pożegnanie" z balkonu bazyliki

Rozglądamy się po kościele. Przybrała się bazylika przepysznie na tę uroczystość. Ogromne sztandary malowane, przedstawiające cuda, które zadecydowały przy procesie kanonizacyjnym, wiszą na słupach, podtrzymujących kopułę. Tysiące, tysiące lamp umieszczonych w olbrzymich, dużych, średnich kandelabrach czeka tylko na rozpoczęcie uroczystości, by oślepiającem światłem uczcić obwieszczenie nowego świętego. Zabłysły nagle, wzbudzając wśród zebranych ogólny zachwyt. Przeciągłe aaa... zdziwienia przebiega cały kościół. Środkiem bazyliki przechodzą Hindusi. Z dalekich Indyj przybyli na zaproszenie Ojca św. i jako gościom specjalne im miejsca wskazują. Przyjechało ich 600 z biskupem Madrasu na czele. Zwracają uwagę swemi strojami. Oto jedna z Hindusek, jasno-niebieską jedwabną suknię ma całą ubraną srebrnemi gwiazdkami i wygląda jak ruszający się obłoczek.



...że wniesiono papieża

Nagle silne oklaski i okrzyki: niech żyje, każą nam przypuszczać, że to wnoszą Ojca św. Nie, — to Włosi witają w ten sposób następcę tronu włoskiego, który w otoczeniu świty, poważnie kroczy środkiem świątyni. Po chwili nowe, jeszcze silniejsze oklaski, jeszcze gorętsze: niech żyje! Nad wszystkiemi głosami górują cienkie dyszkanciki małych salezjanów. Bo otóż na tle jasnego feretronu płynie nad tłumem słodka postać błogosławionego Jana Bosko. Na tle ogromnych świateł nie widać materji sztandaru, a zdaje się, że święty, żywy unosi się wśród tłumu i specjalnie miłośnie patrzy na swych wychowanków.

Rozpoczyna się procesja. Na czele jej kroczą przedstawiciele zakonów, duchowieństwo, dalej szwajcarzy papiescy, gwardja papieska, biskupi, kardynałowie. Srebrne trąby gwardji marszem zwiastują, że wniesiono papieża. Cały Kościół grzmi oklaskami. Niech żyje papież, woła każdy naród w swoim języku, a niesiony ponad głowami ludzi

Ojciec św. z poważną serdecznością błogosławi na wszystkie strony. Właściwa uroczystość zaczyna się litanją do Wszystkich Świętych. Poczem Ojciec św. sam intonuje Veni Creator. Na trzykrotną prośbę Kardynała, prowadzącego proces kanonizacyjny, Ojciec św. obwieszcza świętym — księdza Jana Bosko. Grzmot oklasków, okrzyki żywiołowe, jak rozpętana burza świadczą o radości Włochów, że ich rodak doznał największego zaszczytu i uznania.

Ich rodak! I to taki znany i kochany, dobroczyńca biednych chłopców, którego wielu znało jeszcze osobiście. Sąsiadka moja, Włoszka z Turynu z łzami opowiada, że do domu jej rodziców często ksiądz Jan przychodził.

Śpiewamy Te Deum, a potężne dzwony bazyliki watykańskiej obwieszczają miastu dobrą nowinę.

Uroczystą Mszę św. podczas kanonizacji odprawia Ojciec św. Z naszych dobrych miejsc widzimy wszystkie piękne obrzędy, a przedewszystkiem wzniesionego Zbawcę w postaci maleńkiego białego opłatka, górującego nad tym wielojęzycznym, tak różnym, a tak teraz pochylonym tłumem.

Jest to jedyna chwila zupełnej ciszy podczas kanonizacji, — ciszy, aż ciężkiej, bo panującej nad tysiącznemi ustami! Srebrne trąby gwardji grają jakąś cudowną, nigdy niesłyszaną melodję — świateł tyle, że zda się człowiekowi, że jest tuż przy słońcu. Traci się poczucie czasu, przestrzeni i bezcielesne szczęście przepaja całą duszę...

Po drugiej godzinie skończyła się uroczystość. Tysiące zgromadzone na wielkim placu, pobłogosławił Ojciec św. „na pożegnanie" z balkonu bazyliki. Urbi et orbi. Miastu i światu — krzyż.

Na drugi dzień wieczorem raz jeszcze wystroiła się bazylika Piotrowa w diamenty świateł, ale na zewnątrz. Trudno opisać słowami koronkowy jej wygląd w świetlanych konturach. Szczególniej kopuła wyglądała jak złoty błyszczący haft na ciemnej sukni nieba.



...wystroiła się bazylika Piotrowa w diamenty świateł...

Edmondo de Amicis

MATKA

przełożyła z włoskiego iw.

Kiedy się smutna zima w promienną przeradza wiosnę, w one cudne pogodne, ciche wieczory, gdy po raz pierwszy otwieramy naoścież drzwi i okna, z kufrów ubrania letnie wydobywając i na balkony wystawiając kwiaty, w owe cudne, jasne gwiaździste wieczory przedstawia nietylko ta wiecznie przez poetów opiewana wieś, lecz i miasto widok pełen wesela i poetyckiego nastroju. Idąc ulicą odczuwasz na twarzy co chwila ciepły, nieznanych woni pełen powiew. Co to za kwiaty?... Co to za zioła?... Któż odgadnie? Wonie to delikatne, nieznane, świeżości pełne, młodości i życia. Wdychasz je z lubą chciwością, otwartemi usty, silnem poruszeniem nozdrzy i zdaje ci się, że się krew w żyłach odświeża i dusza odmładza!

W taki to ciepły, cudny, pogodny wieczór wiosenny pułk mój znalazł się w jednem z największych miast północnych Włoch i rozproszył po ulicach, czekając aż się opróżnią koszary, które miał zająć. Po żołnierzach znać było odbyty co dopiero daleki marsz. Pokryci grubą warstwą białego pyłu, zatrzymywali się gromadkami na rogach ulic. Jedni przyglądali się świetnym wystawom sklepowym. Inni porozsiadali się w oberżach, by się łykiem wina pokrzepić, jeszcze inni, skromniejsi i onieśmieleni błąkali się tu i owdzie po ulicy. Wszyscy dziś niemal poważni byli i milczący, jeżeli zaś rozmawiali to półgłosem z przymusem, trochę z powodu wielkiego zmęczenia i senności, więcej z oszołomienia jakiego doznajemy znalazłszy się po raz pierwszy w wielkiem, nieznanem, ruchliwem i ożywionem mieście.

Wśród ogólnej powagi małej garstki żołnierzy, którzy usadowili się na stopniach kościoła zwracała na siebie uwagę ruchliwa wesołość i nieustanna paplanina jednego z gromadki, niskiego, drobnego, zręcznego żołnierzyka o miłym wyrazie twarzy i dwojgu wielkich, niebieskich oczach. Ten, nieustannie był w ruchu, wchodził na schody, schodził, skacząc jak dzieciak. Zatrzymywał się to przy tym, to przy innym z kolegów, a wszystkim uszy napełniał wesołą paplaniną. Tego pociągnął za szynel, tamtemu przekrzywił na głowie kepi, trzeciemu oczy ręką zasłonił. Zatrzymałem się po przeciwległej stronie ulicy, aby mu się przez kilka minut przyjrzeć, zapytując się w duchu, coby mogło być przyczyną tej niezwykłej wesołości i radości.

Przypadek zrządził, iż dnia następnego dowiedziałem się tego, co mnie poprzedniego wieczoru tak zastanawiało. Oto żołnierz ów odbywał swą powinność wojskową już od lat czterech. Zbiegiem okoliczności, których opowiadać nie warto, od chwili opuszczenia domu aż do owego dnia nie korzystał on ani razu z urlopu, choćby najkrótszego. Cztery lata! Dla chłopaka tak bardzo przywiązanego do rodziny, do miejsca, w którem się urodził i wzrósł, dla człowieka o usposobieniu tak dobrem i łagodnem, nie znającego wybryków, żadnych zboczeń, które zabijają najżywsze uczucia i wspomnienia najdroższe, dla tego rodzaju człowieka cztery lata spędzone bez widzenia rodziny i rodzinnych stron, strasznie długiemi wydawać się musiały. Bezustannie myślał o rodzinie, przyjaciołach, o miejscach drogich, których już od lat czterech nie widział. Nadewszystko jednak i przedewszystkiem myślał o matce.

Matka jego była to biedna wieśniaczka, stara już, lecz wesołego usposobienia i głęboko czująca. Miała ona serce anioła. Z dzieci swych kochała najtkliwiej, z specjalnem uczuciem rzewności syna żołnierza. Pisywała doń stale i kazała mu pisywać do siebie często. Listy zaś jego, odczytywane nieskończoną ilość razy, wycałowane na każdej literce i długo do serca, niby relikwje przyciskane, w dużym stopniu osładzały gorycz i ból oddalenia. To samo działo się z listami matki do syna. Ale przecież pragnie się czegoś więcej! Papier pozostaje ostatecznie tylko papierem, a miłująca matka pragnęłaby syna ujrzeć, mieć go przed sobą, dotknąć się go, ucałować, uścisnąć!... I synowi również nie wystarcza przeświadczenie, że ta droga siwa głowa jest tam w domu i myśli o nim. Chciałby dłońmi tę głowę objąć, ucałować te drogie siwe włosy!... W każdym razie zarówno stara matka jak i jej drogi żołnierzyk żyli w ciągu lat czterech ciągłą nadzieją, ciągłem daremnem oczekiwaniem, smutkiem, serca stęsknionego biciem.

Wreszcie, pewnego pięknego poranku, roznosi się w pułku wieść o wymarszu.

— Dokąd idziemy? — pyta nasz bohater swego sierżanta i z zapartym oddechem czeka na odpowiedź.

— Do Włoch północnych!

— A dokąd? — pyta powtórnie.

Sierżant wymienia miasto najbliższe jego wioski!...

— O Boże! — zawołał tylko i mało brakowało, a byłby uściskał sierżanta i dostał się do „paki". Tego jeszcze wieczora wysłał list do domu... Minęły dwa dni od przybycia pułku do miasta. Żołnierz nasz namyślał się jeszcze, czyby nie poprosić o parudniowy urlop, by odwiedzić dom rodzinny, gdy oto pewnego wieczoru w sypialni koszarowej oddaje mu kapral list i mówi:

— Masz list z bliskich stron!...

List był od matki i zawierał te słowa: „Jutro przyjdę do miasta, cztery lata już cię nie widziałam, synku mój drogi! Doczekać się nie mogę tej szczęśliwej chwili! Tak pragnę do serca głowę twą przycisnąć". Nocy tej oka nie zmrużył. Słodkie myśli nie dawały mu spokoju, cicho leżał nieruchomo, oczy miał zamknięte. Lecz serce biło, biło mocno, a szybko jakby mówić chciało: „nie zaśniesz, nie zaśniesz"... Gdy na dziedzińcu koszarowym rozbrzmiał donośny warkot bębna, nasz bohater wesół był i pogodny, choć serce przyspieszonem biło mu tętnem. Otaczających pytał co chwila: „która godzina?" coraz od stóp do głowy się oglądał, czy aby porządnie wygląda, czy ubranie czyste i buty...

Nareszcie nadeszło tak oczekiwane południe! Jeżeli matka, jak zapowiedziała w liście, wyszła z domu około dziewiątej, to w mieście powinna stanąć pomiędzy 12 a 13. Właśnie o tej porze mieli żołnierze wyjść z koszar, aby się udać na ćwiczenia. Poczciwy nasz chłopak, pokazawszy list matki, został z ćwiczeń zwolniony. Koledzy wyszli, izby opustoszały. Jednym susem wbiegł na schody, usiadł na łóżku, łokcie oparł na kolanach, brodę na dłoniach, wzrok utkwił w podłogę i rozmyślał: — Więc ona tu przyjdzie!... Tutaj, tu, do tych koszar! Cztery lata jej nie widział. Cztery lata!... Jaki ten czas był długi! Biedna moja matuchno, biedna moja matuchno, jak daleką przechodzisz drogę, by się ze mną zobaczyć.

Pobiegł do okna, wychodzącego na ulicę, wychylił się, rozejrzał na prawo, na lewo kilka razy i... nikogo!

Wrócił do łóżka i starał się na wszelki sposób czas zabić. Wyobrażał sobie jak tam matczysko kochane z szafy wydobywa koszule i chustki, aby je synowi zanieść, jak żegna się z domownikami, jak się w drogę wybiera. Myśl, że za chwilę ucałuje swą matkę, napełniła mu serce falą słodyczy. Oczy zaczynały błyszczeć, wargi drżały z radości. Tknięty nową myślą, wydobył z tornistra grzebień, szczotkę, pudełka, szmatki, a oparłszy nogę na krawędzi łóżka zabrał się do czyszczenia butów.

Muszę przecież porządnie wyglądać — mruczał do siebie nie przestając szczotkować. Chcę świecić się jak lustro, chcę ładnie wyglądać, chcę się podobać swojej matusi!...

Uczesał się i przejrzał w maleńkiem lusterku.

Gdy dusza głęboko jest poruszona silnem i pięknem uczuciem, umysł zaś pełen myśli dobrych i radosnych, wtedy i mniej urodziwa twarz rozjaśnia się w oczach i uśmiechu. To też nasz poczciwy żołnierzyk ujrzawszy się w lustrze, rozpromienił się z radości...

W tej chwili słyszy na schodach odgłos przyspieszonych kroków... nastawia ucha.... odgłos się zbliża!... To sierżant!

— Słuchaj, tam na dole przy bramie jest jakaś kobieta, pyta o ciebie.

— Matka! — zawołał syn i rzucił się do drzwi. Przebiega izby sypialne, zbiega ze schodów, pędzi przez podwórze...

Przy bramie spostrzega postać niewieścią. Rzuca się ku niej, padają sobie w objęcia. Syn dłońmi ściska skronie matczyne, odgarnia z czoła posiwiałe włosy, wtył głowę jej odchyla, w oczy zagląda. Poczciwa kobiecina na piersiach synowskich tłumi łkanie i obejmuje go wpół, gładząc spracowaną ręką po szorstkim mundurze, który w tej chwili piękniejszym jej się wydaje niż płaszcz królewski.

— Cicho, uspokój się matuś, nie płacz, Boże mój i czegóż płakać? — mówił głosem najczulszym. Starowinka wciąż łkała bez łez, bez słowa. Wreszcie oczy podniosła na syna, uśmiechnęła się, odetchnęła głęboko, jakby jej ciężar spadł z serca i całując go raz jeszcze wyszeptała: — Synku mój!

— Czy matusia zmęczona? — spytał podtrzymując ją obu rękami.

— Troszkę — odparła z uśmiechem. I zaczęła oczami szukać miejsca, gdzieby położyć przyniesiony z sobą spory tłumoczek.

— Wejdźcież, proszę tutaj — rzekłem, otwierając naoścież drzwi mojej stancji.

— Och, panie poruczniku! — wyrzekła zwracając się ku mnie z niskim ukłonem — pięknie panu porucznikowi dziękuję.

Żołnierz zmieszał się i zawahał.

— Wejdźcież — powtórzyłem. Weszli nieśmiało i zbliżyli się do stołu. Staruszka złożyła na nim zawiniątko, usunąłem się nabok.

— Pokaż mi się, synku! Obróć się, niech ci się przypatrzę! — zaczęła mówić. Żołnierz, uśmiechając się radośnie obracał się, by go matka obejrzeć mogła z wszystkich stron. A ona cofając się i zbliżając się, lustrowała syna od stóp do głowy i składając ręce wołała z miłością: — Jak ci też pięknie w tym mundurze!

Przyciskała go do siebie i pochłaniała miłującym wzrokiem. Przyglądała się guzikom, poprawiła pas, poczem raz jeszcze ręce na szyję zarzuciła. Nagle, jakby myślą jakąś tknięta, odsunęła się i zapytała z niepokojem:

— A wojna? powiedz mi synku, kiedy pójdziesz na wojnę?

— Boże ty miłosierny! Kto mówi o wojnie, matuś ukochana?

— Więc nie będzie wojny? — pyta uradowana, — nigdy już wojny nie będzie, prawda?

— Nigdy, tego nie można powiedzieć...

— Ach więc będzie! Mów mi tylko prawdę, synku!

— Ależ, matuchno, skąd my mamy wiedzieć?

— No, jeżeli wy nie wiecie, którzy wojnę robicie — odpowiada matka z głębokiem przekonaniem, — to któż ma wiedzieć?

I to powiedziawszy stanęła nieruchoma, wyczekując odpowiedzi z twarzą i całą postacią tak pełną jakiejś serdecznej ciekawości, z tak słodkim, miłosnym na ustach uśmiechem i dziwnym jakimś błyskiem w oczach, że syn prawie z zachwytem na nią patrzył. Objął ją ponownie w ramiona a przyciskając usta do jej czoła, wyszeptał z uśmiechem tkliwie: — biedna moja starowinka!

— — — — — — — — — — — — — —

Ja tymczasem, stojąc ciągle opodal, myślałem:

— Oto człowiek, który prawdziwie kocha swą matkę. Musi on być dobrym żołnierzem, znającym rygor, dyscyplinę, ambitnym, odważnym. Tak jest i odważnym, gdyż dusza, która silnie i głęboko umie kochać, nie może być duszą tchórzliwą. Ten żołnierz na polu bitwy, bez lęku — śmierci zajrzy w oczy i umrze z matki imieniem na ustach. Nauczcie go, co to jest Ojczyzna. Wytłumaczcie mu, że Ojczyzna to setki tysięcy matek i setki tysięcy rodzin takich, jak jego własna, a jak najdroższą rodzinę tę Ojczyznę ukocha. Lecz od matki wszystko piękne i dobre i szlachetne wziąć musi początek.

O, Matki! nie powinnyście nigdy nam umierać!...

Intencja modlitwy Ojca św. na maj

Ufajmy Marji, Matce Bożej i naszej

„Święta Marjo, Matko Boża", tak pozdrawiamy w modlitwach codziennych Najświętszą Pannę Marję. A dlatego mówimy „Matko Boża", bo Chrystus Pan przejął z Niej ludzką naturę. Był Bogiem-Człowiekiem, którego Marja w łonie swojem nosiła. Co za przedziwna godność! Marja — Matka Syna Bożego! Uwielbiamy Ją za to a Bóg wyróżnił Ją z pośród wszystkich stworzeń, bo najbliżej siebie w niebie postawił.

Marja jest również i naszą matką, i w tem nasza najgłębsza radość i pociecha. Chrystus Pan umierając na krzyżu wypowiedział do stojących pod krzyżem Marji i św. Jana te słowa: „Oto syn twój — oto Matka twoja". Temi słowy chciał Chrystus Pan podkreślić, że Marja jest matką najlepszą wszystkich ludzi a my wierne dzieci Jej opiece przemożnej oddane.

Jakże szczęśliwi możemy się czuć, że poza matką ziemską mamy jeszcze matkę, która z tronu niebieskiego króluje całemu światu i jest naszą niezawodną orędowniczką u Boga. Wierzymy niezachwianie, że kto do Marji się ucieka w smutku, dozna zawsze pokrzepienia i pocieszenia.

Miesiąc maj, Marji specjalnie poświęcony, niech odnowi w naszych sercach miłość ku Niej. Idźmy do Niej z naszemi radościami, idźmy do Niej w smutku i cierpieniu, u stóp Jej składajmy nasze prośby i udręki. W jej ręce i miłujące serce złóżmy sprawy Kościoła katolickiego, polećmy Jej opiece cały naród polski, Ojczyznę naszą, rodziny i naszych najbliższych.

Prowadźmy też do Marji dzieci nasze. Mówmy im o tem, że nie zginął jeszcze nikt, kto do Marji się uciekał i przy Niej wiernie stał.

Módlmy się w tym miesiącu szczególnie gorąco i ufnie: „Święta Marjo, Matko Boża i nasza, poleć wszystkie Twoje wierne dzieci dobrotliwemu Sercu Twego Syna".

WAŻNY MOMENT

Rok szkolny dobiegnie niedługo końca. Całe zastępy młodzieży opuszczą szkoły ze świadectwami w ręku. Przed młodzieżą stanie trudne i ciężkie zadanie: Wybór zawodu.

Pytanie jaką drogą iść dalej, czego się uczyć i gdzie się kształcić, aby zdobyć kawałek chleba na stałe, na całe życie, oto dla młodzieży najważniejsze pytanie, kto wie, czy nie najważniejszy moment w życiu.

Kto potrafił, lub komu udało się pomyślnie rozwiązać to zagadnienie, ten na loterji wygrał wielki los. I przeciwnie, kto nie potrafił dla tych, czy innych powodów dokonać rozsądnego wyboru zawodu, ten cierpi i pokutuje nieraz przez całe życie.

Każda z nas styka się nieustannie w bliższem i dalszem otoczeniu z ludźmi, dla których praca zawodowa jest nieraz męką i ciężarem, którzy wykonują ją nieraz pod wpływem materjalnego przymusu, bez ochoty, bez przyjemności i oddania się tej pracy i bez umiłowania jej. A przecież w innych warunkach praca zawodowa może być nietylko istotnym celem życia, ale i jego radością. Zasadniczo bowiem człowiek zdrowy i normalny nie znosi bezczynności, a lubi wysiłek i pracę. Jeżeli mimo to w życiu daje się tak często zauważyć wybitnie niechętny stosunek do wykonywanego zawodu, to przedewszystkiem przypisać to należy temu, że wybór zawodu został źle wykonany. Jakże często przy wyborze zawodu rozstrzyga przypadek. Na rzeczy najważniejsze: na właściwości umysłu, na zdolności, na upodobania i zdatność do tej, czy innej pracy zwraca się bardzo mało uwagi. Punkt ciężkości natomiast przenosi się na momenty uboczne, praktyczne.

Z tak nieracjonalnem i zupełnie przypadkowem ustosunkowaniem się do ważnej sprawy wyboru zawodu należy zerwać. I dom i szkoła i społeczeństwo muszą na to zagadnienie zwrócić baczniejszą uwagę niż dotąd. I w młodzieży samej należy budzić czujność pod tym względem, wpajać przekonanie, że w sprawie wyboru zawodu należy kierować się jedynie pobudkami wewnętrznemi, znajomością własnych upodobań, chęci, zdrowia i wytrwałości.

Gazeta dla Kobiet będzie się starała swym młodym czytelniczkom w tej sprawie pomóc, podając razporaz adresy szkół rozmaitego typu, oraz przedstawiając dodatnie i ujemne strony każdego kobiecego fachu, aby mogły się młode dziewczęta zorjentować do czego czują ochotę i jakiej pracy chciałyby się poświęcić.

O RZEMIOSŁACH

Przy wyborze zawodu muszą być brane pod uwagę trzy podstawowe czynniki: 1) Zamiłowanie prawdziwe do danej pracy, którego nie zmniejszą chwilowe niepowodzenia i trudności. 2) Stan zdrowia i właściwości fizyczne i psychiczne jednostki. 3) Warunki materjalne, zależnie od których, można wybierać dłuższą, lub krótszą drogę do zdobycia zawodu.

Przyjrzyjmy się teraz poszczególnym zawodom kobiecym, ich stronom dodatnim i ujemnym, abyśmy miały z czego wybierać:

Bieliźniarstwo:

Bieliźniarstwo nie jest uznane dotąd za rzemiosło — stąd niema tutaj wyraźnych stopni i typów. Po ukończeniu szkół, wychodzą wykwalifikowane pracownice, które mogą podnieść wydajność i jakość pracy w zakładach, gdzie będą zatrudnione.

Już podczas pracy w zakładach, pracownice mogą się specjalizować w jednym z działów bieliźniarstwa np. bielizny męskiej, damskiej, dziecięcej i t. d. i jeszcze ściślej np. w robocie dziurek, kołnierzyków, albo kroju. Zwyczajowe stopnie w zastosowaniu praktycznem są: praktykantka, zwykła pracownica, starsza krojczyni, kierowniczka jednego działu, właścicielka pracowni; w zastosowaniu teoretycznem — instruktorka, nauczycielka.

Teren pracy.

1) Dom: a) sama w domu szyje i sprzedaje po sklepach, bierze robotę w dom z większych pracowni za wynagrodzeniem od sztuki (np. od tuzina dziurek, kołnierzyków i t. d.; b) własna pracownia.

2) W większych prywatnych pracowniach i fabrykach praca dzienna, akordowa.

3) Nieliczne warsztaty rządowe np. intendantury wojskowej.

4) Szkoła.

Uposażenie.

Uposażenie waha się pomiędzy 60 do 150 zł miesięcznie — wyjątkowo uzdolnione kierowniczki warsztatów osiągają do 300 zł. Są duże różnice pomiędzy zarobkami po wielkich miastach, a małych miastach, lub nawet wsiach.

Drogi do zdobycia zawodu.

Umiejętność zawodową w bieliźniarstwie można osiągnąć łatwo i rozmaitemi drogami: przez praktykę w pracowniach i szkołę dokształcającą w szkołach zawodowych. Szkoły te państwowe i prywatne w liczbie 47 znajdują się w kuratorjach: Krakowskiem, Lubelskiem, Lwowskiem, Łódzkiem, Pomorskiem, Poznańskiem, Śląskiem, Warszawskiem, Wileńskiem.

Koszty zdobycia warsztatu.

Koszty zdobycia własnego warsztatu trudno ściśle obliczyć. Zależy to w dużej mierze od miejscowości. W Poznaniu najmniej wypadłoby 500 zł. (maszyna do szycia, stół do przykrawania, nożyczki, papier i t. d.).

Dobre i złe strony zawodu.

Zalety: praca w domu, samoistne życie.

Złe strony: Brak cechu bieliźniarskiego, związku zawodowego. Praca w pozycji siedzącej, pochylonej, często przy sztucznem świetle. Szycie na nożnej maszynie.

Indywidualne dane, konieczne do wykonywania zawodu.

Wielka sprawność w palcach (lekkość ujęcia, łatwość i szybkość trafiania w pewien oznaczony punkt). Zdolność rysunkowa, oceniania miary na „oko", gust, cierpliwość, wytrwałość, systematyczność, dokładność, pilność, zamiłowanie do pracy, porządku, czystości.

Przeciwskazania.

Anemja, krótki wzrok, pocące się ręce, słabe płuca. Skłonność do pochyłości i garbu, skrzywienie stosu pacierzowego, niedomagania w oddychaniu i trawieniu, choroby kobiece, oczu, płuc.

M. Kisielewska.

NIE MARNUJMY PTASIEGO POMIOTU

Niema prawie gospodarstwa, choćby najmniejszego, gdzieby nie hodowano kur, gołębi lub innego drobiu. Pomiot ptasi, zwłaszcza zaś kurzy lub gołębi jest doskonałym nawozem mogącym zastąpić drogą saletrę. Podobno ogółem w Polsce bywa zazwyczaj rocznie około 8 miljonów centnarów pomiotu z drobiu.

Ponieważ hodowla ptactwa należy do działu kobiecego, podajemy parę wskazówek jak się posługiwać pomiotem ptasim. Na względzie mamy tylko pomiot kurzy jako najkorzystniejszy. Pomiot gęsi i kaczek, które jadają więcej roślin zielonych jest mniej wartościowy, przyczem pomiot gęsi należy do palących i musi być używany w specjalny sposób. Z pomiotem kurzym radzimy zrobić następującą próbę: wybrać jeden rządek kapusty i podsypywać rośliny tym nawozem pod liśćmi, blisko korzeni. Uskuteczniać to trzeba jeszcze przed zawiązaniem się główki. W ten sposób będziemy mogli porównać kapustę na kurzym pomiocie i nienawożoną i zobaczymy, że różnica okaże się olbrzymia. Jeszcze korzystniej dawać pomiot kurzy do ziemi na pewien czas przed sadzeniem i przeorać lub przekopać. Obliczono, że zbiór bywa wtedy prawie trzy razy większy niż z nienawożonego kawałka. Powiadają praktycy, że cały wóz nawozu bydlęcego mniej znaczy niż 30 kg sproszkowanego nawozu kurzego. Żeby pomiot nie marnował się w kurniku, trzeba kurnik wysłać słomą, albo jeszcze lepiej, wysypać miałem torfowym. Na 3 kury wystarczy około 3 lub 4 kg torfu na jakie dwa tygodnie. Torf trzeba zmieniać wtedy, gdy z brunatnego robi się czarny. Tak przygotowany kompost przechowywać w drewnianej skrzynce i uważać, by nie zamokła i nie stała na wietrze.

Pomiot ptasi można również przy codziennem wyprzątaniu kurników wsypywać do beczki wkopanej w ogrodzie i zalewać wodą. Tym rozcieńczonym nawozem dobrze jest podlewać rośliny kapuściane w dnie pochmurne, zważając, by podlewać ziemię przy roślince, a nigdy rośliny.

WYCHÓW INDYKÓW I PERLIC

Indyki. Wychów indyków uchodzi naogół za bardzo trudny — nic to dziwnego — jeżeli prowadzi się go nieumiejętnie.

Do wylęgu najlepiej nadają się jajka od indyczek dwuletnich i starszych, gdyż są większe, a pisklęta lepiej się chowają.

Indyczęta powinna prowadzać indyczka, a nie kura, to też jej podkładamy jajka — od 15 do 18 sztuk. Po tygodniu jajka prześwietlamy i odrzucamy niezalężone. Po 28-miu dniach wykluwają się indyczęta.

3-go dnia po wylężeniu dajemy im serek z jajka (1 jajko na 20 sztuk) z ryżem prażonym, co 2 godziny — na desce. Resztki po 10 minutach usuwamy. Trzeba bardzo uważać, żeby indyczęta się nie przejadły, gdyż potem chorują i zdychają. Przez tydzień karmimy młode indyki serkiem z jajka z gotowaną kaszą jęczmienną i dużą ilością siekanej zieleniny (pokrzywy, krwawnik). Do picia — kwaśne mleko, lub maślanka. Następnie zastępujemy jajko — twarogiem, do paszy dodajemy śrutu pszennego, lub z kukurydzy. Po 10 dniach dajemy wieczorem poślad pszenny.

W ten sposób musimy żywić indyki aż do wykoralenia się. Potem wystarczy im pasza taka, jaką dostają dorosłe sztuki: ziemniaki z ospą pszenną, wieczorem — ziarno.

Wychów indyków powinien odbywać się na dworze. Już 2-go dnia po wylężeniu wynosimy indyczęta na dwór, wsadzając starą indyczkę pod klatkę. Po paru dniach zostawiamy jej zupełną swobodę, aby się mogła według swego „uznania" opiekować pisklętami. Bez względu na pogodę wypuszczamy je na dwór, polegając całkiem na indyczce, która przed zbytnim słońcem, czy deszczem indyczęta ochroni.

Najodpowiedniejszem miejscem wychowu indyków jest łąka, o niezbyt wysokiej trawie, lub pastwisko, las, lub duży ogród — w żadnym razie nie podwórze. — Indyki odchodzą nieraz bardzo daleko, tak, że trudno je znaleźć. Dlatego powinny się przyzwyczaić do przychodzenia w jedno miejsce na wołanie — do jedzenia.

Najniebezpieczniejszy jest dla indycząt czas kiedy dostają korale, w wieku od 6-go—8-go tygodnia życia. Są wtedy bardziej podatne na zaziębienie, czy biegunkę. Młode indyki — chowane stale na dworze, więc zahartowane, a przytem dobrze żywione (karma nie może być nigdy skwaśniała) — napewno przejdą ten okres pomyślnie. — Gdy mają 5 miesięcy są już tak odporne, jak indyki dorosłe.

Perlice. Perlice same nigdy prawie nie wysiadują, chyba dziko, w ukryciu. Jajka ich podkładamy kurze (15 sztuk), a lepiej nawet indyczce (30 sztuk), która znacznie dłużej prowadza małe, co właśnie u perliczek ma duże znaczenie. .Perliczki żywimy tak, jak indyki, dbając o to, by pisklęta nie przejadły się i aby karma nie była skwaśniała.

Początkowo trzymamy nasiadkę pod klatką — na dworze, a po tygodniu zostawiamy jej swobodę. O ile perliczki prowadzi indyczka, to chodzi z niemi daleko, po łące, czy ogrodzie, gdzie znajdują sobie same dużo pożywienia: nasiona traw, owady.

Po 2 miesiącach perliczki są już wypierzone i traktować je można, jako dorosłe.

O ile chodziłoby nam o wybór — który z gatunków ptactwa mamy chować — musimy wziąć pod uwagę przedewszystkiem warunki miejscowe.

Mając wpobliżu staw, czy jezioro — można mieć kaczki, których wychów nie jest trudny, a pomieszczenie także niekłopotliwe. Tylko, że konsumują one dużo karmy, a stosunkowo nie przybierają tyle na wadze. Utrzymanie indyków też drogo kosztuje, natomiast perlice najmniej paszy potrzebują, gdyż dużo sobie wyszukają same.

O ile się nie może zapewnić indykom i perlicom swobody na dużej przestrzeni, na łące, czy w dużym ogrodzie — nie radziłabym nikomu ich hodować, gdyż wtedy wychów nie będzie się odbywał w odpowiednich warunkach, a także ptaki te, skazane na przebywanie np. w podwórzu, będą potrzebowały więcej karmy, której sobie same nie są w stanie znaleźć.

Decydującą powinna też być sprawa zbytu — na jaki gatunek drobiu w danej okolicy jest największe zapotrzebowanie i najlepsze ceny. Mrs.

O UPRAWIE OGÓRKÓW

Aby osiągnąć obfity plon ogórków ważną jest rzeczą bardzo starannie przygotować grunt pod zasiew, a więc:

Jak należy przygotować grunt pod ogórki?

Wykopujemy wzdłuż rabatki, przeznaczonej na uprawę ogórków, rowki mniejwięcej szerokości 30 cm, a głębokości do 40 cm. Wypełniamy je przegniłym nawozem do ¾ wysokości rowka (świeżego końskiego nawozu nie można używać, gdyż ogórki od niego gorzknieją). Unikać też nawozów azotowych i saletry, któreby spowodowały za silny wzrost, a mały plon. Następnie dopełniamy rowki ziemią, w którą wysiewamy ogórki. Po tygodniu, ziarnka powschodzą i wypuszczą pierwsze listki. Trzeba wtedy z boków zagonka nagarnąć ziemię ku środkowi, aby się utworzyły dwa małe wały z rowkiem pośrodku, w którym rosną ogórki — ochrania się je w ten sposób od wiatru i ułatwia podlewanie, bo woda nie spływa do bruzd, a wsiąka przy korzeniach.

O ogórkach wczesnych. Czy ogórki są rośliną wytrzymałą?

Kto chce mieć bardzo wczesne ogórki, niech do skorupek od jaj kurzych nasypie pożywnej ziemi, ułoży jedną przy drugiej w pudełku i w każdej zasadzi po dwa ziarnka. Gdy roślinki wzejdą, słabsze powyrywać, a pozostałe podlewać i trzymać w słonecznem miejscu, aby nie wybujały. Gdy obawa przymrozków minie (ogórki są bardzo wrażliwe), wysadzić ogórki razem ze skorupką na miejsce przeznaczone, zgniótłszy poprzednio skorupkę, aby korzenie mogły się swobodnie rozróść. Zamiast do skorupki od jaj, można też wysadzić ziarnka ogórków do wyciętych szpadlem kawałków darniny, którą przewraca się ze strony korzeni i tu wsadza się nasiona. Ogórki wczesne są bardzo poszukiwane w handlu i dobrze opłacane. Doniesiono nam niedawno, że ogórki inspektowe, uprawiane pod 100 oknami, dały dochodu brutto 6000 zł.

Siew ogórków, gatunki najlepsze.

W grunt wysiewamy ogórki z końcem kwietnia, początkiem maja. By roślinki od nocnych przymrozków ochronić przykrywamy je w razie potrzeby doniczką lub papierową torebką. Jeżeli używamy nasiona swego chowu, trzeba najprzód się przekonać, które są zdatne do siewu. Jeszcze w jesieni wymoczyć je w wodzie przez 24 godzin. Nasionka, które wypłyną na powierzchnię wody nie są zdatne do użytku. Wybieramy więc do siewu te, które są na dnie naczynia. Do siewu należy używać nasion conajmniej dwuletnich. Kilkoletnie są lepsze.

Ziarno ma być zupełnie suche. Niektórzy ogrodnicy noszą ziarna ogórków w kieszeni przez całą zimę, aby prędzej się „zestarzały".

Jak wysiewać ogórki?

Na nagarniętej ziemi w rowkach z nawozem, robi się linję motyką i wysiewa ziarnka co 5 cm, przykrywając ziemią na 1 cm wysokości. Najlepsze gatunki ogórków są: Polskie Przybyszewskiego, półdługie Holenderskie i Murmońskie krótkie i grube. (Te dwie odmiany dobre są do kwaszenia.) W latach dżdżystych, dobre są ogórki Japońskie, pnące się wgórę, bo nie gniją. Tak zwane „Jedyne" (Unicum) mają większy owoc od Murmońskich z małą ilością nasion. Po wysianiu ogórków trzeba je codzienie podlewać o ile deszcze nie padają.

Przycinanie listków.

Gdy ogórki mają już kilka bocznych listków, należy je przycinać po trzecim lub czwartym listku, aby roślina się rozkrzewiła, gdyż boczne pędy dają plon najlepszy.

Kiedy podgarniać ogórki?

W dwa tygodnie po przycięciu listków, nagarnia się od brzegu zagonu resztę ziemi, lecz tak zawsze, aby rowek wypadł na środek zagonka. Jest to ostatnia robota przed zbiorem. Wkrótce ogórki przykryją całą ziemię. W czasie deszczu, woda łatwiej spada po spadzistym zagonku, więc ogórki nie gniją, a w czasie suszy, woda wsiąka w rowek, około korzeni.

Zbiór ogórków — nasienniki.

W lipcu rozpoczyna się zwykle zbiór ogórków, których codzień mnóstwo obrasta. Zbiór przeciąga się do września. Pozostają jeszcze jesienią na zagonkach małe ogóreczki, które można spieniężyć na korniszony.

Na nasienniki pozostawia się najpiękniejsze okazy z najpierwszych ogórków, żeby ziarno miało czas dobrze się rozrość. Zrywa się nasienniki gdy zupełnie zżółkną.

Jaki użytek mamy z ogórków?

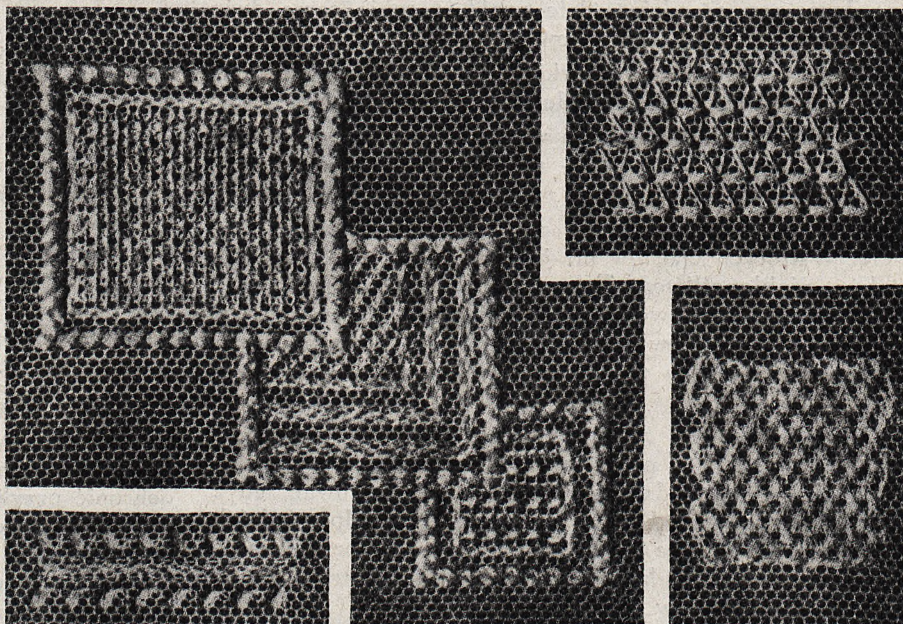
Używamy je na mizerję i na surowo do chleba. (W niektórych okolicach jedzą je z miodem.)

Na kiszone na lato i na zimę.

Na korniszony.

Na tak zwane płaty (ogórki z gorczycą), pozostałe po wyjęciu ziarnek z nasienników.

ROBOTY RĘCZNE



Haft na tiulu. Podajemy kilka łatwych wzorów robót na tiulu. Wzory te mogą być kombinowane w najrozmaitszy sposób, zależnie od zastosowania. Nr. 3-ci, składający się z trzech kwadratów, może być użyty do firaneczek na oknach. Każdy kwadrat otoczony jest krzyżowym ściegiem, środek zaś, jak na rysunku, wykończony różnemi ściegami. Nr. 4-ty nadaje się na brzegi dużych firanek, lub wogóle jako wstawka. We wzorze robimy po trzy ukośne ściegi z boków, a w środku dajemy ścieg przewlekany w dwa rzędy. Nr. 5-ty i 6-ty mogą być użyte, jako poprzeczne pasy dowolnej szerokości tak samo do firanek. Nr. 5-ty wykonuje się jedną nitką (o ile tiul jest cienki) przeciągając wpoprzek po trzy razy przez dwa oczka tiulu, później idziemy wyżej przewlekając nitkę ukośnie, a potem znowu wpoprzek jak poprzednio. Nr. 6-ty robi się w trzy, albo cztery nitki, w taki sposób, że ścieg ten wygląda, jak cerowanie w ukos.

ZIELONE ŚWIĄTKI W JEROZOLIMIE

Staraniem Generalnego Komisarjatu Ziemi Świętej na Polskę, Ligi Katolickiej w Katowicach, Towarzystwa Pielgrzym w Poznaniu zostaje zorganizowana wielka pielgrzymka do Jerozolimy, Jerycha, Jordanu, Morza Martwego, Nazaretu, Tyberjatydy i t. p. Zielone Święta pielgrzymka spędzać będzie w Jerozolimie, gdzie odwiedzi Grób Pana Jezusa, Bazylikę Grobu Pańskiego, Górę Kalwarję, Wieczernik, kościoły, Drogę Krzyżową oraz drogie sercu każdego chrześcijanina pamiątki w Betleem. Ponadto pielgrzymka, która posiada jednocześnie charakter wycieczkowy, zwiedzi najciekawsze ośrodki turystyczne w Palestynie i szereg zabytków dawnego Egiptu w Kairo oraz w drodze powrotnej Konstantynopol i Ateny. Pielgrzymi drogą morską odbędą na polskim okręcie „Polonja". Ze względu na wielkie zainteresowanie pielgrzymką i ograniczoną ilość miejsc pożądanem jest jaknajszybsze zgłaszanie w niej udziału. Zapisy w kolejności zgłoszeń przyjmowane są w Gen. Komisarjacie Ziemi Świętej w Krakowie, ul. Reformacka 4, Lidze Katolickiej w Katowicach, Piłsudskiego 58, Tow. Pielgrzym w Poznaniu, św. Józefa 5 i P. B. P. „Francopol" w Warszawie, ul. Mazowiecka 9.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Janina Kaźmierska i Zofja Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".